



WPani
Elżbieta Bieńkowska
Wicepremier Rządu RP

Szanowna Pani Premier,

Stoi przed Panią kolosalne wyzwanie: zbudować fundament, który pozwoli Polsce trwale wejść do grupy krajów nowoczesnych, innowacyjnych, zamożnych. Dysponuje Pani olbrzymimi środkami, a kilka tygodni temu otrzymała Pani również kolosalną władzę.

Wiem, że jest Pani świetnym organizatorem. Ale problem, przed którym Pani dzisiaj staje, przerasta wszystko, z czym zmagali się polscy politycy w ostatnich kilkunastu latach. I dlatego wymaga niezwykle wyobraźni, konsekwencji i innowacyjności właśnie.

Nie mam oczywiście recepty jak osiągnąć sukces w tak niezwykle trudnym przedsięwzięciu. Ale chciałbym przypomnieć Pani jedną – niemal banalną – prawdę, że o kształcie kraju, o jego sukcesach lub porażkach, decydują elity. Elity intelektualne, kulturalne, naukowe, gospodarcze, polityczne wreszcie. I że bez znakomicie wykształconych fachowców (we wszystkich dziedzinach, z szeroko rozumianą humanistyką włącznie) nikt dotąd na świecie nie potrafił zbudować prężnej, innowacyjnej gospodarki. Otóż nie jest żadną tajemnicą, że w Polsce studia najwyższej próby od lat ulegają powolnej, ale stałej degradacji.

Ten proces trzeba koniecznie odwrócić.

Nie tutaj miejsce na przedstawianie konkretnych rozwiązań, które zresztą były dyskutowane już wielokrotnie. Także główne trudności zostały już dawno zidentyfikowane: to brak środków (bo kształcenie na wysokim poziomie jest kosztowne), a także opór środowisk niebędących w stanie zapewnić takich wygórowanych standardów edukacyjnych (i stąd obawiających się częściowej utraty finansowania).

Pani ma w ręku narzędzie, aby ten stan rzeczy zmienić: Skierowanie rozsądnej sumy pieniędzy dla przywrócenia w Polsce właściwej rangi kształceniu na najwyższym poziomie (połączone z dokładnie przemyślanym – wspólnie z MNiSW i najlepszymi polskimi uczelniami – planem działania) będzie najbardziej konstruktywnym wkładem w innowacyjność polskiej gospodarki.

Z wyrazami szacunku,

Andrzej Białas

O dyskryminacji profesorów

– w kontekście osobistym, a może pryncypialnym?

ANDRZEJ (ANDREW) TARGOWSKI

Do niniejszej odpowiedzi zachęcił mnie artykuł Pana Jerzego Federowskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w „PAUzie” grudniowej z 2013 roku (numer 233–235). Zarzuca mi – w związku z moim artykułem w „PAUzie” listopadowej numer 230 – mnóstwo rzeczy, poczynając od niepodania mojego stopnia i stanowiska uniwersyteckiego w USA. Niestety to samo popełnił sam Polemista. Zajrzałem do Wikipedii i dowiedziałem się, że mam zaszczyt mieć do czynienia z b. JM Rektorem i oczywiście Prof. dr. hab. – J. Federowskim.

Profesor Federowski zakłada, że wyjechałem z Polski w 1980 roku, kiedy „władze komunistyczne stały się spolegliwe, łatwo wydające paszporty...” i że „A. Targowski nie został zmuszony do wyjazdu z kraju, o tym bowiem komuniści w 1980 r. nawet nie myśleli”. Myśleli. Informatyka (INFOSTRADA) to nie paleontologia. Otóż ja wyjechałem z PRL w dniu 17 stycznia 1980 roku. Natomiast już w 1974 roku zostałem usunięty z informatyki i pozbawiony prawa publikowania. W praktyce uciekłem i dostałem azyl polityczny w USA. Co do powodów, to proszę uprzejmie zajrzeć do Wikipedii (polskiej lub angielskiej). Potem spotyka mnie kolejny zarzut, że „dlaczego 20 lat temu nie wróciłem, kiedy wzorce z II RP prosiły się o naśladowanie”. Otóż wracałem i to po kilka razy w roku, poczynając od roku 1990 roku, w ramach delegacji *Polish-Americans* (organizowanej przez rząd amerykański), która jeździła po polskich miastach i przeprowadzała seminaria nt. demokracji i samorządu. W pierwszych latach III RP spowodowałem wydanie w Polsce szeregu – swoich i ze współautorami – książek na aktualne tematy polskiej transformacji. Opublikowałem książki, bo moim „fachem” jest rozwój wiedzy. Gdybym był szewcem, to bym szył dobre buty dla polskiego wojska. Książki te są natury politycznej (nie wchodzą w zakres mojej profesjonalnej wiedzy akademickiej; napisałem je [sam albo we współautorstwie z innymi, ale pod moją redakcją] pod wpływem impulsu czasu). Np. takie: *Chwilowy koniec historii* (1991), *Obrona Polski dziś i jutro* (1993), *Dogonić czas* (1993), *Wizja Polski* (z L. Balcerowiczem, Z. Brzezińskim, K. Skubiszewskim, St. Droniczem ... (1995), *Wizja Polski* (z L. Balcerowiczem, Z. Brzezińskim, B. Geremkiem, S. Droniczem ... (1997), *Wizja Polski* (z B. Geremkiem, J. Onyszkiewiczem, P. Piskorskim, S. Droniczem i innymi (2000), *Losy Polski i świata* (z A. Ajnenkiem, H. Samsonowiczem, J. Kłoczowskim, B. Orłowskim, ks. A. Szostkiem z KUL-u i innymi, 2000). Potem, w latach 2001–2007, jako Prezes Światowej Rady ds. Badań nad Polonią, zorganizowałem kilka konferencji naukowych w Polsce, aby ułatwić badania młodym polskim naukowcom nad współczesnymi zagadnieniami Polski, emigracji i ich wzajemnych historii i relacji. Nie mówiąc o tym, że w 2003 roku

założyłem *North American Council of Polish-American Engineers*, która to Rada współorganizowała dwa światowe zjazdy polskich inżynierów w Polsce (2010, 2013), których byłem czynnym uczestnikiem.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych opracowałem w ramach zespołu *The UpJohn Institute for Employment Research* plan polityki działań wobec bezrobotnych i architekturę systemu informatycznego dla 512 urzędów pracy. W 2008 roku w ramach amerykańskiej firmy konsultacyjnej opracowałem „Program Rozwoju Polskiego Społeczeństwa Informacyjnego”. Na życzenie zleceniodawcy – MSWiA – plan został rozwodniony, po opracowaniu pełnej wersji. Dziś (jesień 2013) dowiedziałem się, że ci, którzy tego chcieli, okazali się liderami największej korupcji w III RP. Nie mieli czasu na realizowanie kompleksowego planu. Dziś Polska jest na trzecim miejscu od końca w Unii Europejskiej w dziedzinie cyfryzacji administracji publicznej. W Ameryce mówi się, że „konie można przyprowadzić do rzeki, ale nie można namówić go, by napił się wody”. Do wiadomości Pana Profesora dodam, że był to mój trzeci Program Rozwoju ETO / Informatyki dla Polski; pierwszy przygotowałem w 1961, a drugi w 1971 roku. Tak się złożyło, że dla samego Pana Rektora zaprojektowałem numer i system PESEL, poczynając od MAGISTRA, gdzie „ładowali” studenci uczelni Pana Rektora. Żeby coś jeszcze dodać, wspomnę, że pomagałem zorganizować poznańskie ZETO, które znajduje się o parę kroków od budynku, gdzie kiedyś Pan Rektor urzędował.

„Mógł zatem [AT] niemal z marszu przystąpić do budowy w uprawianej przez siebie dziedzinie ... w III RP”. Otóż moja naukowa historia w informatyce polskiej jest długa i skomplikowana, bardziej niż Pan Profesor zdaje sobie sprawę. Radzę zajrzeć do moich wspomnień *Informatyka bez złudzeń* (2001) albo *Historia, teraźniejszość i przyszłość Informatyki* (2013). A skąd prof. Federowski wie, że mógł? Tak się złożyło, że mój syn John miał wypadek i został od pasa w dół sparaliżowany i nie miał, a nawet i obecnie nie ma, szans sprawnego funkcjonowania w Polsce (w USA jest adwokatem w sądach federalnych), natomiast córka Agnieszka przeszła dwie 6-godzinne operacje w *Mayo Clinic* w związku z *Non-Hodgkin's lymphoma* (rak) i gdybyśmy wtedy wrócili do Polski, to by nie przeżyła. „Cóż jednak uczynił on sam [AT] oraz liczni jemu podobni wykształceni w Polsce emigracyjni pracownicy nauki?” Myślę, że coś tam jednak starałem się uczynić dla Polski i polskiej informatyki w miarę swych skromnych możliwości. W sumie wydałem 29 książek, z tego większość po angielsku. Myślę, że informatyka jako nauka i nauka o cywilizacji w Polsce mogłaby na tym skorzystać, gdyby je przetłumaczono na polski. ►

A teraz co do spraw ogólnych, poruszonych przez Pana Rektora. Nie twierdziłem, że *tenure* odpowiada stopniowi polskiego profesora zwyczajnego. Natomiast twierdząc nadal, wbrew stanowisku Pana Rektora, a wynika to z mojej 33-letniej praktyki na amerykańskim uniwersytecie (*Full Professor*), iż *tenure* odpowiada polskiej habilitacji, a nawet przewyższa ją stopniem trudności. Ale, aby z tym się zgodzić, trzeba zrezygnować z dosłownego tłumaczenia, że słowo to oznacza t y l k o dożywotnie stanowisko. *Tenure* jest odpowiednikiem polskiej habilitacji. Z tym że posiadanie habilitacji nie daje również przywileju dożywotniego stanowiska pracy w Polsce. Natomiast w USA *tenure* daje taki przywilej, ponieważ chodzi o zachowanie wolności wypowiedzi naukowej, ale nie ogranicza się tylko do tego. Nikt w USA nie daje *tenure* na tzw. piękne oczy. W Polsce było ze swobodą wypowiedzi różnie. Natomiast *tenure* w merytorycznej treści odpowiada dobrze ocenionej (*blind refereed*) habilitacji. Zamierzam porównać oba systemy w szerszym opracowaniu, które wykracza poza tę polemikę na temat patriotyzmu polskich naukowców mieszkających za granicą.

Panie Profesorze, ja nic nie „wyszydzam, co polskie.” A na pewno nie wyszydzam – jak Pan mi imputuje – „angielskiej podwiazki”. Choć może polscy marynarze to często robią, ale bynajmniej nie z powodów historycznych, a natury bardziej przyziemnej. Pozwól sobie tego tematu nie rozwijać.

Na owej uczelni byłem zatrudniony jako „profesor uczelniany”, natomiast uczelnia napisała pewien memoriał do Ministra Nauki i prosiła, abym go również podpisał ale nie zgodziła się, bym podpisał swoim amerykańskim stopniem naukowym. Tak, że nie chodziło o złamanie żadnego prawa, a o kurtuazję. O ile zgodziłem się wtedy wyklądać, o tyle nawet nie dyskutowałem o wynagrodzeniu ani o stopniu itp. Zrobiłem to z tych względów, o których Pan Profesor wspomina. Pan Rektor nie zrozumiał celu i istoty mojego artykułu w „PAUzie Akademickiej”. Chodziło mi i nadal chodzi o zmianę polskiego prawa, tak by zagraniczne stopnie – zagranicznych uznanych uczelni – były równouprawnione w III RP. I nie mam nic przeciwko temu, abym ewentualnie otrzymał tytuł *Visiting Professor* w III RP, z tym że nie podoba mi się, iż dana uczelnia w swej statystyce głosowań podaje – zgodnie z prawem – że ma do czynienia z profesorem *nadzwyczajnym*, skoro jest on/ona profesorem *zwyczajnym*. Ponieważ wiedza *zagranicznego* profesora *zwyczajnego* nie jest gorsza od wiedzy *polskiego* profesora *zwyczajnego*. Czyżbym się mylił?

Co do braku patriotyzmu, jaki zarzuca mi Pan Rektor. Najbardziej mnie to zabolalo, ponieważ szermuje Pan Profesor tym określeniem, bez żadnych powodów, wiedzy

i żenady, wchodząc w moje prywatne życie. Czy ktoś, kto przeszedł to, co ja, może nie być polskim patriotą polskim? Jako paroletnie dziecko byłem w Gestapo przy al. Szucha, potem w sierpniu 1944 wyszedłem spod trupów po egzekucji na Mokotowie (Kazimierzowska, róg Madańskiego). Mój Ojciec został powieszony za sabotowanie produkcji V2, moja Matka otrzymała 14 ran w Powstaniu Warszawskim, a w PRL, będąc inwalidą wojennym w 80%, otrzymywała 185 zł renty, ponieważ późno ujawniła się jako żołnierz AK. W 1953 roku zostałem wydany z Gimnazjum im. W. Górskiego (położonego vis-à-vis gmachu KC, przy ul. Smolnej 30) po tym, jak w marcu tegoż roku strzelałem z wiatrówki do portretów – z radości, że umarł Stalin. W 1956 roku odebrano mi stypendium na Politechnice Warszawskiej za udział w rozruchach studenckich w 1956 roku. (Czyżby nie należało mi się studiowanie w PRL? – jak mi Pan Rektor wypomina). Na emigracji napisałem kilkadziesiąt felietonów na tematy polskie, miałem audycje w radiach Wolna Europa i Głos Ameryki – i tu zatrzymam się, by nie robić sensacji (bowiem są dalsze wydarzenia i to bardzo mocne) oraz kłopotu Szanownemu Polemiście. Dodam tylko, że my na obczyźnie jesteśmy „chorzy na Polskę” i nie trzeba nas uczyć patriotyzmu, albo krytykować za brak tegoż zwłaszcza, gdy słowa tego obecnie w III RP prawie nie słychać. Nie od rzeczy, być może, będzie wspomnieć, że Prezydent III RP odznaczył mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (Nr 118-2000-4).

Co do *President Emeritus of the International Society for the Comparative Study of Civilization* – jak mnie tytułuje Pan Rektor – to poinformuję, że współzałożył je m.in. Arnold Toynbee ponad 50 lat temu i że ja propaguję w nim m.in. dorobek krakowianina Feliksa Konecznego... Co do niepodpisywania tytułów i stanowisk to jest to zwyczaj w „PAUzie”, a ponadto zostawiam to na czas mojego nekrologu... Na razie wciąż pracuję na całym i „dożywotnim” etacie profesora zwyczajnego w Western Michigan University i nie planuję żadnej kariery naukowej w III RP, co pod koniec przypisuje mi Sz. Polemista. Nawet mam się dobrze i jestem zadowolony z życia, wprawdzie trudnego, ale ciekawego. Jeśli wypowiadam się na tych łamach, to kieruje mną tylko patriotyczna chęć zrównania poziomu polskiej nauki i polskich uczelni z poziomem światowym. Kosztem tego typu polemik. Ale wiedza i postęp rodzą się zwykle w bólach.

By temat ten zakończyć czymś miłym, przypomnę, że w 1957 roku grałem w Poznaniu, o parę kroków od siedziby Pana Rektora, na kortach przy ul. Noskowskiego w Mistrzostwach Polski Seniorów pięć ciężkich setów. Dziś już ledwie kończę trzy sety... Czas leci, aż uleci.

Serdecznie pozdrawiam,

ANDRZEJ (ANDREW) TARGOWSKI
(United States of America)

Galeria PAUzy

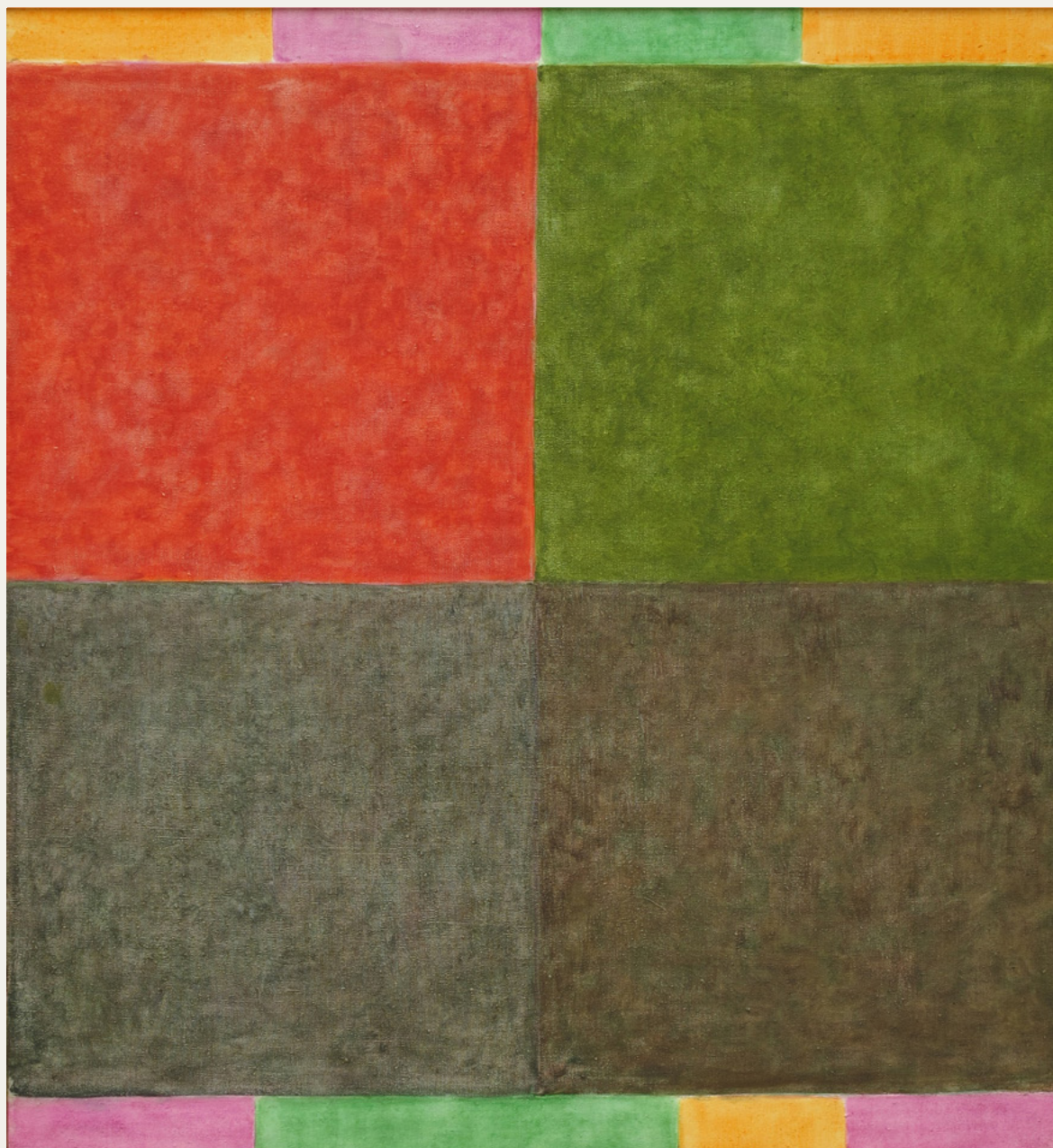


Stefan Gierowski (1925), malarz i rysownik. Emerytowany profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, był dziekanem Wydziału Malarstwa (1975–1981). W 1983 roku został wybrany na rektora-elekta. Władze stanu wojennego odrzuciły jego kandydaturę.

Wywarł duży wpływ na pokolenie swych uczniów, kontynuując myśl plastyczną W. Strzemińskiego. W 1981 roku był członkiem Komitetu Organizacyjnego Kongresu Kultury Polskiej.

Laureat Nagrody im. Jana Cybisa przyznawanej za całokształt twórczości (1980) oraz Nagrody im. Kazimierza Ostrowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie malarstwa (2005). Odznaczony przez ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005).

Artysta reprezentował Polskę na wystawach międzynarodowych: Biennale Sztuki w São Paulo (1959), Biennale Sztuki w Wenecji (1968)



DCCCLIII, 2008 (płótno, technika olejna) 140 x 100 cm
własność Autora



Kraków – warto wiedzieć

Spojrzenie na sztukę

Bo nie jest jeszcze malarzem ten, kto mniej lub więcej biegle, w taki albo inny sposób, według ustalonych zasad i wzorów, nakłada, albo i nie nakłada, jak to dziś jest w zwyczaju, farby na płótno, malarzem jest ten dopiero, kto potrafi tą drogą przekazać to, co swym wewnętrznym okiem rzeczywiście zobaczył.

Mieczysław Porębski



Fot. Marian Nowy

Bohaterem kolejnego spotkania w Kawiarni Naukowej PAU będzie Jan Matejko. Marta Kłak-Ambrożkiewicz (kierownik zbiorów Jana Matejki Muzeum Narodowego w Krakowie) przedstawi wykład pod tytułem: „Czego nie wiemy o Janie Matejce”. Spotkanie odbędzie się w najbliższy poniedziałek, 20 stycznia 2014 roku o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii, ul. Sławkowska 17. Nie będziemy w tym momencie, bo też nie wypada, ujawniać treści wykładu, przypomnijmy za to sesję poświęconą Matejce, jaka przed dwudziestu laty odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Redaktorami naukowymi konferencyjnego wydawnictwa byli Piotr Krakowski i Jacek Purchla, a w samej konferencji wzięli udział tacy historycy sztuki, jak Mieczysław Porębski, Marek Rostworowski, Maria Poprzeczka, Jacek Woźniakowski, Jan K. Ostrowski, Tomasz Gryglewicz, Waldemar Okoń, Anna Zeńczuk, nie wymieniając już autorów zagranicznych. Otwierając konferencję Piotr Krakowski mówił: „Matejko z pewnością był wielkim wizjonerem i dopiero on – jak to podkreśla Mieczysław Porębski – «zdolał na trwałe zawładnąć naszą narodową wyobraźnią...» Jego zdaniem, od Matejki «bierze początek owa szczególna symbioza literatury i sztuk wizualno-muzycznych, nie tylko malarstwa...» – owa symbioza, która tak wyraźnie ujawniła się w twórczości Stanisława Wyspiańskiego, potem Witkacego, czy wreszcie Tadeusza Kantora”.

Zajrzyjmy do wydanej w 1908 roku we Lwowie pracy Stanisława Witkiewicza, zatytułowanej po prostu *Matejko*: „Malarstwo jest tylko częścią tego świata, jest tylko jednym z punktów, na który pada część promieni barwnego ogniska, które ludzkość zapaliła nad swoim bytem. [...] Wszyscy pożądamy barwy, wszyscy pracują nad jej zatrzymaniem i utrwaleniem na powierzchni wszystkich rzeczy i na sobie samych i wszyscy odczuwają z niej radość, wszystkim nuży i męczy brak wrażeń barwnych, jeżeli nie jest chwilowym kontrastem, reakcją przeciw ich nadmiarowi”.



Fot. Marian Nowy

W listopadzie ub. roku odsłonięto na Plantach pomnik Jana Matejki, autorstwa Jana Tutaja z ASP

Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling – niemiecki filozof, inicjator romantyzmu, w swym dziele zatytułowanym *Filozofia sztuki* napisał m.in.: „Oko wymaga we wszystkim, co ma mu sprawić satysfakcję, harmonii barw na mocy tej samej konieczności i tych samych praw, zgodnie z którymi ta harmonia powstaje w związku zewnętrznym. Oko ma wtedy najwyższą radość, kiedy po wytrąceniu z nużącej tożsamości wraca przeciwko ponownie do doskonałej równowagi. Dlatego oko wymaga na ogół w każdym malowidle totalności barw, i trzeba tylko nieco studium i uwagi, by przekonać się, jak doskonałym wyczuciem tego postulatu kierowali się wielcy mistrzowie. Bardzo często można przekonać się o tym, że w wielkich kompozycjach ów wymóg zostaje spełniony nie tylko w tej mierze, w jakiej było to konieczne ze względu na totalność barw w tych kompozycjach”.

A gdy wszystkie te warunki zostaną spełnione i powstanie dzieło, pozostaje pytanie o jego wartość? Józef Pieter odpowiada na to pytanie w pracy *Krytyka dzieł twórczych*. Jego zdaniem, dzieła są użyteczne, o ile służą za narzędzia do spełnienia potrzeb. Narzędziami są nie tylko te fizyczne, pomagające wykonywać różnorakie czynności, narzędziami są też idee i programy społeczne, bo służą do utrwalania lub rekonstrukcji życia społecznego. Są więc nimi również: „powieści, utwory sceniczne, wiersze, obrazy, posągi, utwory muzyczne, bo służą do rozrywki, do wypoczynku lub podniesienia życia kulturalnego konsumentów. Wobec tego, że narzędzia służą do spełnienia odpowiednich potrzeb, zamiast o użyteczności mówić możemy też o służebności. Faktem bezspornym jest – pisze Józef Pieter – że nie ma przeżyć estetycznych bez aktualnego stosunku widza lub słuchacza do przedmiotów pięknych. Bez znaczenia byłoby dyskusje nad przedmiotami pięknymi, gdyby nie było przeżyć estetycznych”.

Wszyscy jesteśmy dziedzicami, dziedzicami kultury. Zaś dziedzictwo kultury leży u podstaw wszelkiego życia kulturalnego – przypomina Paweł Rybicki w swym dziele *Struktura społecznego świata*. Z ogromu tego dziedzictwa odbiorca może dokonywać wyboru, z jednymi dziełami utożsamiając się, inne pozostawiając poza swoimi zainteresowaniami. Jednak od dziedzictwa nie uciekniemy. „Dziedzictwo kultury tkwi w społeczności i nikt nie może wyłamać się z jego kręgu tak bezwzględnie, by nawet istnienie owego dziedzictwa było mu całkiem niewiadome. [...] Tak czy inaczej dzielone dziedzictwo kultury pozostaje czynnikiem ciągłości społecznej” – pisał Paweł Rybicki.

Zapraszamy do Kawiarni Naukowej!

MARIAN NOWY